

Matka nie ma siły. Matka jest u kresu!



Zaczyna się od tego, że mówisz „nie” albo „nie teraz” albo „nie mam tego, o co prosisz”. Wariantów jest wiele. Reakcja? Płacz, krzyk, ryk, bicie, kopanie, rzucanie, odwracanie się, uciekanie, trzaskanie drzwiami. Możesz wybrać dowolną kombinację elementów. Każda próba negocjacji kończy się porażką. Kary coraz mniej skutkują, granice się przesuwają i sama już tak naprawdę nie wiesz czy i gdzie istnieją. A wiesz, że przecież muszą istnieć.

Brakuje Ci argumentów, bo w jaki sposób można odpowiedzieć na totalny brak logiki, na pojawienie się której wciąż czekasz z utęsknieniem, a tu ani widu, ani słychu. Brak Ci słów, opadają ręce, nie masz siły i energii, żeby walczyć, a krzyk / ryk / płacz wciąż trwa, niezmiennie i nieustająco, wibrując Ci w uszach i przeszywając na wskroś. Pół biedy, jeżeli scena ma

miejsce w domowym, nomen omen, zaciszu.

Wychodzisz do pokoju obok, żeby nie pokazać swojej bezradności i braku cierpliwości, która jedzie już absolutnie na ostatnich oparach. I wtedy czujesz jak w Tobie narasta: to już nie jest złość, ani nawet wściekłość. To totalny brak zrozumienia, krzyk rozpacz, poszukiwanie pomocy, która nie nadchodzi. Wszystko w Tobie słabnie, kulisz się, zapadasz w siebie, a w okolicach oczu powoli robi się ciepło i jedna za drugą płyną łzy. Ile razy Twoje dziecko widziało jak płaczesz, bo już po prostu nie wiedziałaś co robić i mówić?

Byłam i jestem tam z Tobą.

...

Ile razy jako matka byłaś w takiej lub podobnej sytuacji? Ile razy po prostu się poddałaś, żeby samo minęło, a skruszony delikwent przyszedł ze swoim pokutnym „psieplasiem”? Ile razy odpuściłaś i uległaś, dla świętego spokoju dałaś mu to, czego chciał, bo wiedziałaś, że konsekwencje każą Ci się zastanawiać czy to egzorcyzm, czy tylko reakcja na Twój sprzeciw? Ile razy w myślach, lub nawet na głos głośno przyznawałaś się do tego, że jesteś terroryzowana, a na samą myśl o kolejnej dziecięcej *Hiroszimie* boisz się wrócić do domu czy po prostu wejść do dziecięcego pokoju?

Byłam i jestem tam z Tobą.

...

A potem dowiadujesz się w przedszkolu, że Twoje dziecko jest trudne, że przechodzi ciężki okres, że nie chce współpracować. Padają podejrzenia, że nic nie robisz, że wychowujesz małego, rozpieszczonego potworka, któremu wszystko wolno. A Ty po prostu masz tego dość, bo czujesz, że dotarłaś już do kresu i więcej nie dasz rady. A potem po raz kolejny przekonujesz się,

że znowu jednak dasz, że znowu stał się cud, a Ty przetrwałaś. Bogatsza o kolejne nowe doświadczenie i kolejne siwe włosy.

Byłam i jestem tam z Tobą.

...

Kiedy ktoś pyta się jak się masz, odpowiadasz, że w porządku. Bo przecież przez większość czasu kochasz swojego małego aniołka, który jest grzeczny, radosny, pięknie się bawi i nikt postronny nie widzi, do czego jest zdolny w tych krótkich chwilach, które dla Ciebie są wiecznością. Masz poczucie, jakbyś siedziała na huśtawce – od skrajności w skrajność. W jednej chwili radość z rodzinnego szczęścia, wspaniale spędzony czas na zabawach, śmiechu i innych atrakcjach, a po chwili, czasem zupełnie znikąd, płacz, bunt, atak. Jak Dr Jekyll i Mr Hyde. Jak miłość i nienawiść.

Byłam i jestem tam z Tobą.

...

Macierzyństwo to najcięższa robota świata. Nikt nam za nią nie płaci, nie dziękuje, nikt nam nawet nie jest za nią wdzięczny. A my, matki u kresu, wciąż przekonujemy się, że się do tej roboty kompletnie nie nadajemy, tylko po to, aby chwilę później trwać w przekonaniu, że jednak coś w tym wszystkim nam wychodzi. Robimy błędy i czasem je naprawiamy. Krzyczymy, tracimy cierpliwość, za cholerę nie jesteśmy doskonałe. Ale po burzy wychodzi słońce. I tych chwil trzeba się trzymać jak kotwicy, traktować je jako kompas w chwilach zwątpienia.

Kiedy moje dziecko miało ciężki okres („miało” jest w tym kontekście lekkim przekłamaniem...) podczas porannej zmiany w szatni kapci powiedziało „A dzisiaj będą pyszne kanapeczki!”, co usłyszała inna matka. Jej reakcja była totalnym wiadrem zimnej wody na głowę, a jednocześnie balsamem na moją zbolałą

duszę. Co powiedziała? To było dosłownie kilka słów.

Gdyby moje dziecko chociaż raz tak powiedziało!

Tak. Właśnie tak. W codziennej walce zapominamy, że inni wcale nie mają lepiej. Że nasze dziecko wcale nie jest gorsze. Że nie jest trudne. I my też nie jesteśmy zwyrodnialcami, ofiarami losu ani nieporadnymi, zahukanymi sierotkami, które jako jedyne nie wiedzą co robić.

Żadna z nas nie ogarnia. Mniej lub bardziej. I wszystkie mamy tak samo przerabane. Ja, matka, jestem dziś u kresu. Ale wiem, że to minie. To minie.

Przeczytaj też:

Egoistyczna łambadziara – to ja, matka jedynaka

Mamo, masz gorszy dzień? Przeczytaj ten wpis!

Chodź na mój Instagram